

# Bliscy, a tak **oddaleni**

Wykluczenie i zмова milczenia wokół chorego jest gorsza od samego faktu choroby. Wielu pacjentów hospicjów cierpi właśnie dlatego, że ich najbliżsi nie potrafią mówić o swoich uczuciach, lękach. Strach przed odejściem bliskiego paraliżuje. Oto refleksja nadesłana przez Hospicjum Ziemi Kluczborskiej w Byczynie, stanowiąca jednocześnie fragment książki pt. „Zdążyć z prawdą. O sztuce komunikacji w hospicjum” autorstwa ks. Piotra Krakowiaka SAC.

*Usiadłem na podłodze przy łóżku i chwyciłem pacjentkę za rękę. Po chwili poczułem gorące łzy spadające na moją dłoń. Ta kobieta, otoczona troskliwą opieką najbliższych i tak dzielnie walcząca z nieuleczalną chorobą, rzewnie płakała... Od dłuższego czasu doskonale wiedziała, że odchodzi. Nikt nie musiał jej o tym mówić. Każdego dnia patrzyła w lustro i widziała, jak nowotwór zniekształca jej twarz. Czuła się oszpecona. Przestała wychodzić z domu.*

*Poza bezlitosnym bólem, który niszczył jej ciało, dużo bardziej odczuwała cierpienie duszy. Otulona doskonałą opieką rodziny czuła, że coś dotkliwie jej doskwiera. Dostrzegała, że ukochane wnuki rzadziej bawiły się w jej pokoju. Przestały hałasować, a pozostali mówili w domu nienaturalnie ścisłym głosem. Poczwała, że zamiera wokół niej normalne życie, a uśmiech na twarzy córki i zięcia stał się jakby wymuszony, tłumiony strachem, żeby przypadkiem nie powiedzieć matce prawdy, jak niewiele czasu jej zostało. Dla nich ta wiadomość była wielkim ciosem. – Niech chociaż ona żyje nadzieją do końca. Nie będziemy z nią o tym rozmawiać – zawarli niemy układ. Jako dobre dzieci troszczyły się o przedłużanie leczenia i czule pielęgnowały zbolące ciało. Starali się nie dopuścić do*

*konfrontacji z lekarzem hospicyjnym. Trzymały się iluzorycznego wrażenia, że nie mówiąc o śmierci, oddalają jej nadzieję. – Dzieci bardzo troszczą się o mnie, ale zarazem boją. Boją się prawdy, której już dawno się domyśliłam, a która im nie chce przejść przez gardło. Dlatego wolą nie rozmawiać ze mną wcale. A ja tak bardzo chciałabym usłyszeć kilka ciepłych słów od córki, ale jej się zawsze spieszy: do prania, prasowania, gotowania, nigdy do mnie. Wnuki przychodzą często, ale siadają przed telewizorem. Kiedy próbuję rozmawiać, wykręcają się lekcjami i szybciotko znikają – mówiła. – Doktorze, kiedy mam świadomość nieuchronnej śmierci, czuję, że nie mają znaczenia sterty pigułek, wyszukane jedzenie czy chodzenie wokół mnie na palcach. Pragnę obecności drugiego człowieka, aby usiadł obok mnie i po prostu był, poświęcił mi swój czas, pozwolił dotknąć swojego życia i cieszyć się swoimi radościami. Pragnę, by ktoś wniósł do tego cichego pokoju choć trochę słońca i uśmiechu. Tak bardzo brakuje mi odrobiny serdeczności. Nie wiedziałam, że można być tak samotnym wśród ludzi, których bardzo się kocha. Ten mur milczenia i brak prawdy, ta podszyta lękiem obojętność i samotność wśród najbliższych bolą bardziej niż moje umierające ciało.*

